



Anna Mizikowska

część I z IV

Sygnatura notacji: **N0677**
Data urodzenia: **01.02.1926 r.**
Data nagrania: **19.07.2013 r.**
Miejsce nagrania: **dom świadka, Warszawa, Polska**
Prowadząca/y rozmowę: **Rafał Pękała**
Czas nagrania: **część I: 49 min, część II: 56 min, część III: 51 min,**
Format nagrania: **video** **część IV: 89 min**
Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Anna Mizikowska: Urodziłam się 1 lutego 1926 w Siedlcach. To było duże miasto, bardzo ładne, bardzo pogodne, wesołe, dużo było szkół, dużo było młodzieży, wprawdzie emerytów też było dużo, ale było radośnie jakoś, nie było tych kłopotów. Może sytuacja mojej rodziny nie była jakaś bardzo dobra, ale przede wszystkim ważne było to, że była bardzo spokojna, bardzo religijna była, nie było kłótni, nie było awantur. Wiem tylko, że się urodziłam, te młode lata spędziłam w takim dużym domu przy ulicy Piłsudskiego. Właścicielem tego domu był Żyd. Dlatego że na parterze... I w tym samym domu mamusia pomagała tacie, bo tata był pracownikiem kolei, a było nas czworo, więc mama ja-koś starała się tacie pomóc. I wiem, że to było centrum Siedlec, wprawdzie naprzeciwko więzienia, takiego bardzo dużego, ale jednocześnie naprzeciwko zabudowań wojskowych RKU, zaraz przy boisku, po przeciwnej stronie tego domu, w którym mieszkałam, było boisko sportowe. Tak że bardzo to wszystko było w porządku. Pamiętam, że jeszcze te piwnice zaopatrzone, jeszcze te mosiężne, kamienne, mosiężne garnki te patelnie mosiężne. Nie wiem, jak to w tej chwili już nazwać. Tak że zawsze ta piwnica była zaopatrzona na zimę. Pamiętam jeszcze w tej piwnicy w skrzyneczkach, jak były już nieaktualne pieniądze, te jeszcze pierwsze pieniądze przed zmianą. Tak że często się nawet tam bawiliśmy, w tej piwnicy. I ten mały sklep to był taki sklep kolonialny, gdzie można było wszystko kupić.

Rafał Pękała: A ten sklep pani mama prowadziła przed śmiercią taty czy już po śmierci?

Anna Mizikowska: A nie, jeszcze tata pracował. Pamiętam, że jeszcze biegał na dyżury, na przeciwko była taka uliczka, którą tata zawsze... przez okno widziałam, jak tata jedzie tą... Wałowa to była ulica, dół, dochodził do ulicy 22 Pułku Piechoty i tam w stronę dworca. Natomiast mamusia równolegle prowadziła, bo te zarobki na kolei to były

niewielkie. Ale w każdym razie mama była bardzo dzielna i bardzo pomagała. I potem, nie wiem już w którym momencie, myśmy się przenieśli również na... Aha, i tam chyba tata umarł. W tym mieszkaniu chyba tata umarł. Mamy jeszcze jedno zdjęcie, gdzie właśnie jest Boże Narodzenie. Jest choinka. Zawsze na szczęście mieliśmy duże mieszkanie, zawsze pełno gości, pełno ludzi. Siostra już wtedy chyba była w naturalnej klasie albo już studiowała w Warszawie, a ponieważ jej przyszły mąż służył właśnie w Siedlcach, mam wrażenie, jak pamiętam, to chyba była okazja na jakimś tam balu wojskowym, mieli okazję się tam poznać. Właśnie mam takie zdjęcie, gdzie oni... Aha, i jeszcze też takie bardzo serdeczne, z naszego domu, ponieważ ten dom był w miejscu centralnym. Panie i panowie w mundurach wojskowych wybierali się zawsze na bal sylwestrowy, wracali z bombonierkami, z balonikami, tak że ja jako najmłodsza w tej rodzinie byłam zawsze obdarowywana. Moja siostra była przystojną, była zgrabną, wysoką i zawsze tam jakieś miejsce zajmowała na tym balu. I wtedy właśnie mam zdjęcie, gdzie siedzę u taty na kolanach, to już chyba było niedługo przed śmiercią. Siedzę na kolanach, tata już był taki suchy, bo miał raka wątroby, i w Warszawie umarł. To był chyba 1936 rok. Został pochowany na Bródnie. Najpierw go siostra wzięła do szpitala, pamiętam, w Warszawie, chyba go nigdy nie odwiedziłam w Warszawie, ale pamiętam, że chyba tak się mówiło, że w Szpitalu Świętego Łazarza, i potem tam został pochowany. Rok potem siostra... Został pochowany, pogrzeb był u Świętego Krzyża. W tym samym kościele po roku, jak minęła żałoba, wyszła za mąż siostra, Michalina właśnie. Między nami była bardzo duża różnica, ona bodajże z 1911 roku była, a ja 1926. Tak nas było czworo, ale w odstępach takich. W każdym razie brat młodszy, brat starszy cztery lata, potem była Maria, brat Jan.

Rafał Pękała: Czyli tak, siostra Michalina, brat Jan...

Anna Mizikowska: Siostra Michalina, Maria, Jan i potem ja, Anna.

Rafał Pękała: Proszę jeszcze powiedzieć, jak nazywała się pani mama? Kiedy się urodziła?

Anna Mizikowska: Ale mama z domu była Orzechowska. Z Węgrowa.

Rafał Pękała: Jak miała na imię mama?

Anna Mizikowska: Mama miała Ludwika. Z domu Orzechowska. I wtedy, po śmierci taty, myśmy zmienili to mieszkanie u tego Friedmana w centrum i przeprowadziliśmy się, nie wiem, kilometr, półtora kilometra w stronę Warszawy, ale jeszcze przed takim rowem, który nazywał się Kirkut. Tam też mieszkaliśmy w dużym mieszkaniu i to była mama też. W dalszym ciągu był to dom frontowy, wobec tego tam również były dobre warunki na prowadzenie tego sklepu. Natomiast ja już wtedy pamiętam, że chodziłam do szkoły podstawowej. Tata, kiedy umierał, ja byłam w czwartej klasie szkoły podstawowej, w czwartej klasie, to doskonale pamiętam. Więc potem to była Szkoła Narutowicza. Bardzo mam miłe stamtąd wspomnienia, bo to było niedaleko, 300–400 metrów, to była na ulicy Szkolnej, ta ulica Szkolna dochodziła do ulicy Piłsudskiego, a po przeciwnej stronie ulicy Piłsudskiego. To była taka główna ulica, bardzo długa. W stronę Warszawy prowadziła, a z drugiej strony w stronę Starowsi. Z taką dzwonnicy historyczną, dzwonnicy za Kościołem Świętego Stanisława. I ja chodziłam właśnie do tej Szkoły Narutowicza. Wspomnienia mam bardzo dobre, tam było bardzo normalnie duże boisko i taki ogródek był tam, który nam służył jako pokazowa lekcja z biologii.

I jednocześnie to było tak blisko, że można było potem biec, i jakieś takie zajęcia dodatkowe albo na jakieś zabawy. Poza tym no ten kierunek był fantastyczny, bo tam pamiętam, jak skakanką bawiliśmy się w tym kierkucie. Było wesoło. Wtedy już siostry u nas nie było, bo ona jeszcze studiowała, a potem, po tym 1937 roku, zamieszkała już u teściów, przy ulicy Świętokrzyskiej w Warszawie, naprzeciwko Prudentialu. W 1939 roku jak wybuchła wojna, to już pewnie mówiłam, że pod Siedlcami, bo tata właśnie był Władysław Złoch i pochodził ze Stoppek. To było w odległości jakieś chyba 25, może 30 kilometrów w stronę Lublina, w stronę Sokołowa, tak mi się wydaje, w tamtą stronę. I tam właśnie rodzina męża przyjechała, żeby nas zabrać. Tu tak trochę wybrnęłam. Z uwagi na to, że to te Stopki. Właśnie Stopki to była taka osada, gdzie prawie wszystko Złochy mieszkali. Już mieli murowane domki, wokół pola uprawne, kartofle, tak że właśnie te Stopki... tam, na tych Stopkach, poznałam tę moją rodzinę, razem z nimi kopałam kartofle, odwiedzaliśmy z mamą ich, a to właśnie już było w 1939 roku, gdzieś na początku chyba września. Takim drabiniastym wozem. I stąd wiem właśnie, te Stopki. Bo tamtych wszystkich Złochów kojarzyłam zawsze z tymi Stopkami. Rzeczywiście, to była duża bardzo rodzina, dużo młodych mężczyzn. No i skończyłam tę szkołę podstawową. Poszłam w ogóle, mając sześć lat, do szkoły, do tej Szkoły Narutowicza, i po sześciu klasach była wtedy taka możliwość, że ten, kto nie chciał kończyć szkoły podstawowej na siedmiu klasach, bo tam przechodził gdzieś do rzemiosła czy do... kończył edukację swoją, to kończył siedem klas szkoły powszechnej. A ja kończyłam sześć i potem, przy pomocy rzeczywiście siostry, miałam jakąś tam pomoc ze strony nauczycielki matematyki, i zdałam do Państwowego Gimnazjum Królowej Jadwigi, która już była po drugiej stronie rzeczywiście ulicy Piłsudskiego, przy takim pięknym parku, przy poczcie niedaleko, prawie jak się kończyła ulica Piłsudskiego. Ale jeszcze wtedy... Nie, już wtedy właśnie... I skończyłam w 1939 roku pierwszą gimnazjalną, ale już niestety nie mieszkaliśmy w tym domu naprzeciwko szkoły podstawowej, tylko nasze rodziny, mojego męża rodzina i nasza rodzina, znały się jeszcze z Siedlec, bo jego siostra i moja siostra kończyły również Królową Jadwigę, razem chodziły, uczyły się i razem były w maturalnej klasie. Pamiętam jeszcze, jak jego siostra, Marysia... Ja męża nie znałam, bo on wtedy też kończył maturę w Siedlcach, ale ja go nie znałam. Właśnie mieszkaliśmy jeszcze tam naprzeciwko Szkoły Narutowicza. Ale wiem, mam takie wspomnienia, że zawsze wspomniano, że mój tata był na tyle dobry, że jak właśnie siostra z jej koleżankami przygotowywały się do jakichś egzaminów, do klasówki czy potem do matury, to tata ich obsługiwał, buty im potem czyścił na drugi dzień, one zawsze zostawały w domu, nocowały i tak dalej, i tak dalej. Więc zawsze to mi zostało, że tata był bardzo dobry. Mój tata był bardzo dobry. Już był potem na emeryturze i był bardzo dobry. I jeszcze, czego nie powiedziałam, żeby jakoś ten budżet rodzinny powiększyć... Bo nie czułam, nie było biedy, tego się nie czuło, odżywianie, ubieranie to było w ogóle skromne, bo wtedy się w ogóle... Jak dzieci patrzę, jak ja siedzę u taty na kolanie w czarnych pończochach prążkowych, takie w prążki, no to rzeczywiście było bardzo skromne i raczej tak na ciemno. To moja mama wraz z tatą... Bo wspominał to, bo chyba siostra jakoś tak przejęła po mamie, że mama była bardzo dobrym organizatorem i nie była leniwym człowiekiem, była bardzo przedsiębiorczym. Wyjeżdżaliśmy z tych Siedlec właśnie... Jeszcze z tego domu Friedmana, pamiętam, wyjeżdżaliśmy do Nurca, to było niedaleko Siemiatycz. I tam na całe wakacje. I moja mamusia tam skupowała runo leśne i raki, i maliny, i grzyby, i poziomki, czego dusza zapagnie. Wynajmowaliśmy zawsze jakiś mały domek, kilka pokoi, pomieszczeń, i ludzie z... Lasy były piękne. Przez te lasy przebiegały takie... Jak to się nazywało? Drezynki takie. Tory były wąskie i po tych torach biegły takie drezynki. Tak że te lasy były śliczne, wysokie, sosnowe lasy. Pamiętam, że ludzie już byli przygotowani z roku na rok, że znów się to właśnie powtórzy, że tata do pomocy przyjedzie, no i potem mama tam ładowała w tym Nurcu do wagonów do takich pięknych łubianek, wyścielonych paprocią, i te raki pamiętam, jak tam brzęczały czy poziomki były wykładane pięknie, grzyby,

jabłoty, bardzo porządnie, i wagonami towarowymi, czy w jakiś inny sposób, ale w każdym razie w warunkach dosyć dobrych, jakieś były przyczepy do osobowych pociągów i one jechały do Warszawy. I w Warszawie siostra to moja odbierała, jeszcze jako studentka.

Rafał Pękała: Michalina?

Anna Mizikowska: Michalina, tak. Siostra najstarsza Michalina. Stąd mówię, że ona wyniosła od mamy właśnie, z domu rodzinnego, tę jakąś taką pracowitość wielką i właśnie tę przedsiębiorczość. I odstawiła za Żelazną Bramą. Ile razy ja przyjeżdżałam do Warszawy, bo wtedy przyjeżdżałam, odwiedzałam siostrę, nawet do Warszawy to sama przyjeżdżałam, to bardzo się dobrze jeździło. Zawsze siostra mnie odbierała. Ulica Świętokrzyska była bardzo bliźutko. To wtedy chodziłam za tą Żelazną Bramą, widziałam, jaki tam jest ruch, jaki handel się odbywa. I potem pamiętam też, jak ona, albo tata, albo mama, wracała z taką walizeczką pełną pieniędzy. To bardzo pamiętam. Bo trzeba było właśnie tym gospodarzom zapłacić i nas tam utrzymać. Tak że wakacje spędzaliśmy właśnie w Nurcu, koło Czeremchy, Siemiatycz. I te lasy piękne. Ale to chyba wtedy, kiedy ja byłam mała rzeczywiście, jeszcze przed śmiercią taty, pamiętam tę scenę. I potem właśnie już mama była zajęta w sklepach. No i skończyłam wtedy tę pierwszą gimnazjalną u królowej Jadwigi. Nie powiedziałam, że w szkole u Narutowicza byłam w zuchach. Pamiętam doskonale, jak miałam tu te trzy gwiazdki zdobyte, tu jakieś sprawności, jeszcze będąc w zuchach. Potem oczywiście przyszedłam do harcerstwa u Królowej Jadwigi i kiedy zaczęła się zbliżać wojna, rok 1939, wrzesień, to wtedy harcerstwo, tak to było w całej chyba Polsce, w Warszawie też, było pogotowie harcerskie. To pogotowie harcerskie miało za zadanie roznoszenie jakichś takich rozkazów, może jakichś takich dyspozycji. Oczywiście starsza młodzież. A jednocześnie przy dworcu... Ale wtedy chyba ja już mieszkalam właśnie też przy dworcu. Już mamusia zlikwidowała ten sklep naprzeciwko Narutowicza i przeprowadziliśmy się do domu. Właścicielami byli rodzice mojego męża. To było naprzeciwko ulicy chyba 3 Maja, tuż pod mostem wojskowym, taki narożny prawie dom. Może nie dosłownie, ale prawie nad takim właśnie mostem, nad drogą prowadzącą chyba gdzieś za Siedlce, nie pamiętam, czy do Sokołowa czy do jakiegoś innego miasta. I wtedy właśnie pełniłam tę służbę w pogotowiu harcerskim, tam niedaleko właśnie domu tego męża, na skraju, to była ulica 22 Pułku, gdzie myśmy mieszkali, 5, zdaje się, i zaraz na skraju tej ulicy drugiej, nie pamiętam, czy 3 Maja czy 1 Maja, był właśnie taki dom kultury. Tam były wyświetlane filmy, tam były koncerty i tam właśnie się ulokowała taka pomoc dla żołnierzy, którzy przejeżdżali transportami towarowymi w stronę na wschód, przez Siedlce. To była taka właśnie linia tranzytowa, gdzie bardzo, bardzo dużo żołnierzy. I w Siedlcach się jakiś czas zatrzymywali. Panie przynosiły jedzenie, tam były zresztą gotowane zupy, ale jakieś tam cieplejsze skarpety czy rękawiczki, czy jakiś sweter, czy szaliki, nosiło się właśnie tam jakieś posiłki przy pomocy starszych. Nosiliśmy to już była odległość niewielka. Stacja była bardzo piękna w Siedlcach.

Rafał Pękała: Czy pamięta pani, czy byli to ranni żołnierze?

Anna Mizikowska: Nie, nie, to nie byli ranni. To byli ci, którzy byli przenoszeni na wschód, taka była zasada.

Rafał Pękała: Czyli ci, którzy jeszcze nie walczyli?

Anna Mizikowska: Oni nie walczyli. Oni byli przenoszeni, to były pierwsze dni września, a nawet i sierpnia ostatnie dni. Dlatego że była taka koncepcja, żeby stworzyć jakąś linię oporu właśnie na terenach wschodnich. Bo tak jak wiem, to wtedy nasz sztab czekał ciągle na jakiś odzew, a to Francji, a to Anglii, jak się to wszystko rozwinie, czy oni rzeczywiście przyjdą nam z pomocą, a ponieważ te informacje się przedłużały, przesuwają, to stąd i ten właśnie front był taki, tam miał być front.

Rafał Pękała: Pani Anno, chciałbym, żebyśmy jeszcze skupili się na pani rodzeństwie. Czy mogłaby pani opowiedzieć o losach pani rodzeństwa, czyli Michaliny, najstarszej, Marii i brata, Jana?

Anna Mizikowska: To ja już na temat Michaliny dosyć dużo powiedziała, że właśnie ślub odbył się w roku 1937, po pogrzebie taty, w Kościele Świętej Anny. Wiem, że bardzo wtedy strasznie płakałam, bo byłam w ogóle taką płaczącą, i do dzisiaj bardzo mi chętnie łzy lecą, bardzo często. Potem i z nosa. No i płakałam strasznie. Ślub był u Matki Bożej, w tej kaplicy z lewej strony, to pamiętam bardzo. Nie wiem, siostra chyba nie była w sukni ślubnej. Ja tego to już zupełnie nie pamiętam. Ale pamiętam potem, że zamieszkała na ulicy Świętokrzyskiej, zamieszkała właśnie tam, gdzie mówiłam, naprzeciwko Prudentialu, że tam mąż, ojciec męża siostry, tak, dobrze mówię, był takim eleganckim szewcem. Wtedy sklep swój miał w suterynie z lewej strony, na ulicy Świętokrzyskiej, bodajże 18, niedaleko ulicy Czackiego chyba. No i bardzo szybko, jak siostra skończyła studia, szwagier studiował matematykę na uniwersytecie. Nie wiem, czy skończył czy nie, tego nie wiem.

Rafał Pękała: A proszę powiedzieć, jak nazywała się pani siostra, jakie nazwisko przybrała po mężu?

Anna Mizikowska: Różycka. Różycka po mężu. To jej mąż Roman, a jej ojciec Władysław. Już nie pamiętam, jak się nazywała teściowa. Ale już tam na ulicy Świętokrzyskiej tylko męża rodzice mieszkali i właśnie on się ciągle zajmował szewstwem, i od ulicy Świętokrzyskiej miał gablotę. A oni się zajęli handlem materiałami piśmiennymi, ale przede wszystkim to były takie... dosłownie tylko pióra, ołówki, pióra wieczne, ze złotymi stalówkami. I po drugiej stronie ulicy Świętokrzyskiej mieli swoją gablotę właśnie z tymi pięknymi, eleganckimi piórami. I to jakoś im funkcjonowało. Także do tego stopnia, że oni nam bardzo pomagali. Bardzo. Jej mąż był bardzo dobry. I oni w ogóle nie mieli dziecka. Dzieci nie mieli w ogóle. Tak że ona mnie traktowała jako swoje dziecko. Pierwszy rower, pierwsze łyżwy, to najpierw w Siedlcach, jeszcze łyżwy takie drewniane, i w rynsztokach się jeździło tymi łyżwami. Ale w Siedlcach to jeszcze był piękny park, piękne jezioro było w parku, tak że potem w ziemi robiono. Ale już tam na normalnych łyżwach. Podczas tego pierwszego roku u Królowej Jadwigi...

Rafał Pękała: Wróćmy może jeszcze do siostry Michaliny. Jakie były jej losy? Wojna zastała ją w Warszawie, tak?

Anna Mizikowska: Tak, wojna ją zastała w Warszawie. A mój brat Jan, cztery lata starszy... Ja zaczęłam naukę u królowej Jadwigi, a on wcześniej, przede mną, cztery lata starszy, więc on zaczął u Prusa w gimnazjum, bardzo blisko. Tam były bardzo dobre... Było Gimnazjum Żółkiewskiego, Gimnazjum Prusa, było kilka szkół prywatnych i on zaczął chodzić na ulicę Floriańską, i do Szkoły Prusa.

Rafał Pękała: W Siedlcach, tak?

Anna Mizikowska: W Siedlcach, tak. I zrobił maturę matką właśnie u Prusa, i potem już pojechał do siostry. Gdy wybuchła wojna, to pojechał do siostry i zapisał się do liceum czy techniku kolejowego, na ulicy bodajże Hożej. Nie pamiętam czy Hoża czy Wilcza. Ale to tak może kontynuując ten zawód mojego taty, naszego taty, to szkoła była dobra, z bardzo dobrą opinią. Rzeczywiście kolej polska, ma bardzo dobre opinie. Do Warszawy pociągi jeździły bez żadnego opóźnienia, w ogóle jeździły bez żadnego opóźnienia. Przecież młodzież na studia jeździła do Warszawy. Mojego męża brat, w ogóle brat i siostry, one pokończyły gimnazjum również królowej Jadwigi w Siedlcach, a potem jeździły do Warszawy na studia. I jego brat kończył... Henryk kończył... Bo mój mąż miał... ale może skończy tę swoją... Tak, tak. Więc mój brat pojechał już do siostry, z myślą, że 1 września zacznie naukę właśnie u tej szkoły kolejowej. Tak że jego w Siedlcach nie było już wtedy. Więc myśmy były tak... Ponieważ mama była bardzo zawsze... Przyznam się, nie wiem, czy to miło mówić, że moja siostra Maria... Nie powiedziałam o tacie. Że tata był jako kolejarz zmobilizowany przez Rosjan, nie pamiętam, w którym roku, czy to było w 1911 czy w 1913, już tego nie pamiętam, ale w każdym razie mama pojechała z siostrą Michaliną, zabrała siostrę Michalinę, moją siostrę, do Moskwy, tata był gdzieś tam w różnych miejscach, odbywał różną służbę, tutaj będzie to zdjęcie, kiedy chyba jest w jakimś wojsku, czy to marynarka, czy coś, po stroju sądząc, to jest pewnie marynarka. I tam się urodziła, w Moskwie, Maria. Chyba w 1916 roku ona się urodziła. Tak, bo ona była z tego samego roku co mój [mąż]. Więc to był chyba 1916 rok. Więc dosyć tam długo byli, w tej Rosji. I wobec tego, ponieważ brat się uczył, ja się uczyłam, a Maria jakoś nie miała inklinacji do nauki. Może to przykro mi mówić. Nie chciałabym, żeby to jakoś tak było... I rzeczywiście, ona nie skończyła szkół i zawsze mamie pomagała. Mama się zajmowała, aby nas utrzymać, a ona prowadziła dom. Jak mama była w sklepie, to ona prowadziła dom. Zresztą jeszcze przy nas była zawsze moja babcia, Anna Orzechowska, właśnie z tego chyba Węgrowa. Z domu Redel. Z domu Redel moja babcia była. Zawsze była babcia, pamiętam. Zawsze od niej dostawałam cukierki. I właśnie naprzeciwko w tym mieszkaniu umarła babcia moja.

Rafał Pękała: W domu naprzeciwko Narutowicza?

Anna Mizikowska: Naprzeciwko Narutowicza moja babcia umarła. Ja miałam tak wygodnie, że ja w przerwę w Szkole Narutowicza biegłam do domu na drugie śniadanie. I wtedy mama mi szykowała bułkę z chałwą. I to było moje śniadanie, bardzo to lubiłam. A babcia moja... Zawsze zaglądałam do babci i pewnego dnia, to chyba była... nie pamiętam, czy to zima była, nie pamiętam dobrze. I moja babcia wtedy umierała. Więc już do szkoły nie wróciłam, zostałam przy babci. A pamiętam, jak babcia umierała z różańcem, tak potem moja mama umierała też z różańcem w rękę, tak że takie mi zostały wspomnienia. A siostra Maria... No niestety, mama się musiała zająć, a wobec tego ona pirała, zajmowała się domem. No i robiła to bardzo dobrze. Ale nie wiem, czy miała kiedyś wyrzuty sumienia w stosunku do nas, jakieś tam żale. W każdym razie taka była opinia, a nawet tam były różne inne jakieś... Ale w każdym razie nie będę już tu w szczegółach mówiła, bo to może jakaś... Mam ją na zdjęciu, właśnie pod tą choinką. Mam to na zdjęciu jej. Ją mam na tym takim zdjęciu. I potem babcia umarła, tam jeszcze właśnie, a potem zamieszkaliśmy właśnie tam na ulicy 22 Pułku, u rodziny męża. I wtedy właśnie, ponieważ rzeczywiście ten dom był usytuowany zaraz blisko mostu kolejowego, to w obawie, żeby nas tam... tego domu nie rozwalono, i żebyśmy jakoś nie ponieśli jakichś konsekwencji przykrych, to jeden z kuzynów mojego taty, z tych Stopek, przyjechał takim drabiniastym wozem,

to chyba były pierwsze dni września, i zabrał nas tam.

Rafał Pękała: Zabrał mamę, Marię i panią?

Anna Mizikowska: Mamę, Marię i mnie. Bo brata już nie było. I tam znów ta siostra moja zajmowała się kuchnią, a ja z mamą i z rodziną taty kopaliśmy kartofle, pomagaliśmy przy roli, co tam trzeba było zrobić, czy przy tym gospodarstwie, co było do zrobienia. No i pamiętam właśnie, że tam też były bardzo przykre sceny, Niemców nie bardzo było tam widać, ale zbliżały się niemieckie samoloty, które bombardowały Siedlce. Siedlce były dosyć dużo zbombardowane. I zbliżali się, i po prostu myśmy kopali kartofle, a oni po prostu strzelali do nas. Tak że to też było nieprzyjemne. Ale, już nie pamiętam, kiedy, wróciliśmy do Warszawy...

Rafał Pękała: Czyli nie do Siedlec, tylko do Warszawy od razu?

Anna Mizikowska: Przepraszam do Siedlec. Oczywiście, przepraszam, do Siedlec.

Rafał Pękała: A, pani Anno, proszę powiedzieć, podczas tego wydarzenia, kiedy samolot niemiecki strzelał do was, czy ktoś wtedy zginął? Coś się wydarzyło przykrego?

Anna Mizikowska: Nie pamiętam tego, żeby zginął. Ale było to niebezpieczeństwo. Zawsze stawaliśmy, jak on się zbliżał, to zawsze się gdzieś tam chowaliśmy, kładliśmy się plackiem na ziemi i jakoś... Były to jakieś nieudolne strzały w każdym razie. Chyba nikomu z nas się nic nie stało. W każdym razie tam poznałam rodzinę męża, i te właśnie domki rozrzucone na tym dużym terenie, osada Stopki. I oni nas przywieźli do Siedlec, ale już w tym domu nie można było zamieszkać. Myśmy mieszkali na pierwszym piętrze. Kiedy opuszczaliśmy ten dom, taka była zwykle w domach może, nie wiem, bardziej pobożnych, bardziej skromnych rodzin, to była taka Matka Boża, bodajże Wietnamska czy coś takiego. Czy jakaś inna Matka Boża.

Rafał Pękała: Wietnamska? To znaczy jaka?

Anna Mizikowska: Czy może nie. W każdym razie była taka duża figura Matki Bożej w niebieskim szalu. I moja mama wystawiła tę figurę, jak opuszczaliśmy, na oknie właśnie prowadzącym ten most. Jak wróciliśmy, już nie było gdzie zamieszkać. Bo już ten dom nie nadawał się do zamieszkania, już były rysy, tylko ta Matka Boża stała. Więc to, co wzięliśmy ze sobą do tych Stopki, to zostało. I wtedy zamieszkaliśmy u swojej rodziny, u rodziny Redłów. To była Maria Redel, która miała dosyć liczną rodzinę, ale mieli taki ładny domek, też na ulicy 22 Pułku, naprzeciwko domów wojskowych, w głębi. Ich domek się uratował. Pamiętam ten domek bardzo przyjemnie, dlatego że tam się często gościliśmy. To było takie sąsiedztwo bardzo bliskie. Pamiętam tę rodzinę doskonale. Tam była jedną z córek, chyba najmłodszą córką, była Maria, z którą chodziłam do Narutowicza, do szkoły. Bardzo się przyjaźniłyśmy, tak że często tam bywaliśmy. A, i jeszcze od strony frontu, od ulicy 22 Pułku, to było takie wejście prowadzące przez taki długi, długi teren, i tam wzdłuż tego był taki mały domek. I tam myśmy zamieszkali. Ja z Marią i z mamą. I wtedy była już okupacja niemiecka właśnie. Bo już pamiętam, przed naszym oknem był mały ogródek. Tam mieszkała jedna z córek

pani Marii Redel, też po przeciwnej stronie, zamężna już. Jak ona się... Stanisława chyba. Z męża chyba... Borkowska. Stanisława Borkowska. Która potem zamieszkała ze swoim synem, który też skończył studia na politechnice, też kierunek kolejnictwo. Dużo opuszczało Siedlce. Dużo ludzi młodych opuszczało Siedlce i przenosiło się. I część mojej rodziny przeniosła się rzeczywiście do Olsztyna. Potem ich odwiedzałam. Ale jeszcze zaczęła się okupacja i Niemcy wezwali do oddawania telefonów, oddawania radia. Myśmy nie oddali. Zakopaliśmy to wszystko w ogródku pod oknem. Oczywiście nie można było korzystać, tam jakieś malutkie u sąsiadki naszej, tak że od czasu do czasu słuchaliśmy. I ponieważ tam już te warunki były dosyć trudne, malutkie, to wtedy siostra zdecydowała właśnie zabrać nas do Warszawy. I to chyba był rok właśnie 1941, pod koniec roku 1941. Mieszkali na Tamce, niedaleko Solca. Mieszkali już na Tamce. Michalina z Romanem.

Rafał Pękała: A pani brat? Pani brat Jerzy? Co się z nim stało?

Anna Mizikowska: Słucham?

Rafał Pękała: Pani brat Jerzy? Co się z nim stało?

Anna Mizikowska: Jan.

Rafał Pękała: Przepraszam, Jan. Czy on był cały czas z siostrą Michaliną?

Anna Mizikowska: Tak, cały czas był z siostrą. Ale potem zamknęli tę kolejową szkołę i on zaczął chodzić... Czy zrobił tam tę maturę i zrobił Wawelberga. To znaczy nie dokończył. Zaczął Wawelberga i nie dokończył.

Rafał Pękała: Wawelberg to była taka dobra, prestiżowa szkoła.

Anna Mizikowska: Tak, prestiżowa szkoła. Bo na Politechnice... To była taka à la Politechnika. Na Politechnice odbywały się tajne wykłady, tajne studia, ale wydawało się, że ta Wawelberga będzie bardziej dostępna i tak dalej, więc on zaczął Wawelberga. Potem zaczęłam chodzić na ulicę Moniuszki do szkoły. Drugą klasę robiłam w ciągu wakacji. W Siedlcach jeszcze skończyłam dwuletnią szkołę handlową, jak Niemcy zamknęli Gimnazjum Królowej Jadwigi. Potem w wakacje 1941 roku robiłam drugą gimnazjalną w takim przyspieszonym tempie i zaczęłam chodzić do prywatnej pensji pani... Jak one się nazywały? Na ulicy Moniuszki 8... Gepnerówna. Jak to dużo zapomniałam. Ale to gdzieś są szczegóły.

Rafał Pękała: Ma Pani fenomenalną pamięć. Pamięta pani bardzo wiele rzeczy.

Anna Mizikowska: Byle bym nie zmyślała. Chodziłam do tej szkoły, to była żeńska szkoła, bo takie były przecież zwyczaje, przed wojną również, że oddzielnie chłopcy, oddzielnie dziewczęta były. I tam właśnie... Aha, jeszcze o... A moja siostra z Tamki koło Solca przeniosła się na jakiś czas, pamiętam, do mieszkania również na Tamkę, ale gdzieś tam pod górami, przy ulicy Kopernika.

Rafał Pękała: Siostra która? Michalina, tak?

Anna Mizikowska: Tak, Michalina. Bo Maria cały czas z nami była. I jak ja szłam do szkoły na Moniuszki, to właśnie przechodziłam koło jej domu, między Kopernika a Nowym Światem był taki rynecek, taki bardzo zaopatrzonej dobrze rynecek. Nasze babki handlowały, moja mama też tam trochę handlowała. Zawsze tu za pazuchą miały ukryte mięso. A jak Niemcy tam wpadali na ten rynecek, to rabowali, zabierali wszystko. Tak że ja zawsze skracałam sobie, szłam ulicą Świętokrzyską, mijalam Nowy Świat i potem przecinałam ulicę Kopernika i szłam na Tamkę. I wtedy mój brat, to bym musiała równolegle mówić, że mój brat przerwał Wawelberga, nie wiem, kiedy on się jakoś połączył z tą Marią, jak ona się nazywała? No wyszło mi z głowy. Ona była pielęgniarką w tym domu w Tworkach dla ludzi psychicznie chorych. Przystojna była, z tymi dwoma chłopcami. Tam mieszkała jej matka. Smulska. Smulscy, oni się nazywali Smulscy. Maria Smulska. A on nie wrócił, mój brat. W ogóle ta rodzina była zawsze taka jakaś wrażliwa. Nie wiem co go skłoniło, w każdym razie skończył ze swoją karierą naukową, natomiast zaczął pracować potem u siostry. Bo siostra już rozkręciła... Ale to było jeszcze przed powstaniem. I już... Gdzie ona mieszkała? Aha, ona bodajże już wtedy mieszkała na ulicy Królewskiej. Oni zamieszkali już na ulicy Królewskiej, w takim budynku, nie frontowym, tylko oficynie, między ulicą Królewską a Kredytową na wysokości Ogrodu Saskiego, na wysokości Placu Dąbrowskiego, tej Pasady Włoskiej Pracy. I wtedy oni założyli sobie interes na ulicy Sienkiewicza. To było jeszcze przed powstaniem, bo ich mieszkanie na ulicy Świętokrzyskiej uległo zniszczeniu. Ja już teraz pamiętam. Jego ojciec miał dom w Grodzisku Mazowieckim. Dobrze mówię? Tam koło Milanówka. W Grodzisku. Rodzice jego wyprowadzili się do tego Grodziska, a oni sobie kupili to mieszkanie na ulicy Królewskiej. Czy nawet już przed 1939 rokiem, tego nie pamiętam, czy oni tam już zamieszkali, tego nie pamiętam. W każdym razie pamiętam to mieszkanie, kiedy już myśmy się sprowadzili do Warszawy na ulicy Królewskiej, przed powstaniem.

Rafał Pękała: Ten interes? Na czym polegał?

Anna Mizikowska: Aha. Więc oni właśnie założyli sobie na ulicy Sienkiewicza interes. Dlatego że założyli sklep od frontu, róg ulicy Sienkiewicza 4, doskonale pamiętam, potem w oficynie założyli introligatornię, całe pierwsze piętro prawie tej ulicy Sienkiewicza 4 też było do ich dyspozycji. Dlatego to mówię, bo jak potem Maria wyszła za mąż, to się tam przeprowadziła. To wszystko takie pamiętne, co wiem. I wtedy mój brat zaczął u niej pracować. Właśnie w tej introligatorni. Zaczął w tej introligatorni pracować. Również tam zaczął pracować mój mąż potem, jak wrócił z niewoli. Mieszkaliśmy jeszcze na Tamce, ja chodzę do Gepnerówny do szkoły, siostra Maria jest z nami na Tamce, brat pracuje, ale mieszka na Tamce.